Rok XXXV Niedziela 9 grudnia 1928 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 50

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł Numer poj. 50 gr

Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.

Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie

Redagują: *X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1

Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.

Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.

Rękopisów nie zwraca się.

Coby należało czynić.

Nie jest rzeczą ponętną bawić się w lekarza i podawać recepty, zwłaszcza gdy się nie ma na to patentu. Skoro jednak zajmuję się ruchem społecznym nie dla przyjemności, ani dla jakiejś ambicji, ale z przekonania, że tego wymaga dobrze zrozumiany interes Kościoła, skoro trwam na zajmowanem stanowisku mimo przeróżne kłopoty, trudności, niepowodzenia, krytyki uszczypliwe, to uważam za swój obowiązek od czasu do czasu zwracać uwagę na te sprawy i poruszać je publicznie, nie oglądając się nawet na to, jak to będzie przyjęte i czy z tego posiewu coś wyrośnie. I w tym względzie spełniam to tylko, co mi się przedstawia jako obowiązek.

Podkreślam tedy na wstępie, że istnieje potrzeba pracy społecznej, interesowania się położeniem klas gospodarczo słabych, rozumnego rozwoju prawodawstwa społecznego i reform społecznych, organizowania szerszych warstw ludności i że do tej pracy w pierwszym rzędzie powołane jest duchowieństwo.

Nie będę się szeroko rozwodził o tej potrzebie, ale podam tu przykłady. Wracając w lutym b. r. z pewnego zebrania przedwyborczego w Samborze, spotkałem się w przedziale kolejowym z jednym z ziemian powiatu rudeckiego. Znał mnie z pewnego zebrania politycznego we Lwowie w hotelu Krakowskim, na którem bardzo silnie wystąpiłem za współdziałaniem na terenie Małopolski wschodniej w okresie wyborczym z narodową demokracją. Zaczął tedy ów ziemianin opowiadać o stosunkach śród ludności powiatu rudeckiego i ku mojemu zdziwieniu opowiadał, że mnóstwo rodzin w tym powiecie żyje w strasznem ubóstwie, że nie widzi chleba prawie cały rok, że żyje kartoflą i kapustą, a czasem i tego nie ma, bo pola nie posiada, a do Ameryki i do Niemiec nie puszczają, a w powiecie nie ma gdzie zarobić. Dziwił się, że jednak ta ludność znosi swą niedolę cierpliwie; ale zarazem zaznaczał, że byłby to bardzo palny materjał, gdyby się tam zjawił wysłannik bolszewicki i gdyby doszło do przewrotu społecznego. Opowiadał to ziemianin, o którym dobrze świadczy, że nie zamykał oczu na tę rzeczywistość.

Przed laty dwoma, gdy Czcig. X. Cieński przyszedł do mnie i przedstawiał mi potrzebę stworzenia związku zawodowego w Wełdzirzu, ze zdziwieniem słyszałem od niego, że robotnicy tamtejsi byli wyzyskiwani, że dwory płaciły im nawet w czasie żniw ledwie po złotemu dziennie, że te stosunki wymagałyby naprawy. Gdy później byłem w Wełdzirzu, gdy widziałem, jak ten kapłan sam czynnie tymi robotnikami w Wełdzirzu opiekował się, jak sam ze znajomością rzeczy targował się o ich interes w tamtejszem przedsiębiorstwie metalowem, jak osobiście opatrywał rany i leczył chorych, przekonałem się jak szczere były jego skargi na położenie klasy pracującej.

W tym roku wypadło mi być na pewnem zebraniu w zapadłej wiosce powiatu mościckiego, oddalonej przeszło półtrzeciej mili od stacji Mościska. Zgromadziło się trochę ludzi z dwu wiosek, Polaków i Rusinów. Po zebraniu, gdy już miałem odjeżdżać, zaczęli ludzie mówić o nędznych zarobkach, choć był to czas żniw. W dworze sąsiednim dzierżawca płacił ludziom tylko po jednym złotym dziennie, a za wypędzanie jednej sztuki bydła na pastwisko dworskie żądał po sto złotych rocznie. Ludzie szli tam z biedy, bo nie było gdzie indziej lepszego zarobku, ale czuli, że im się krzywda dzieje i szukali pomocy. Drugi dwór sąsiedni, gdzie był Niemiec protestant, płacił po 1·50 dziennie i był bardzo wyrozumiały dla ludności, gdy szło o wypędzanie bydła na pastwisko. Zwróciłem uwagę miejscowego X. proboszcza na te stosunki i prosiłem, aby w tej sprawie interwenjował u dzierżawcy żyda.

Przytoczyłem tu 3 przykłady, ale możnaby ich przytoczyć i więcej. Ludność robotnicza po fabrykach dzięki swojej zawodowej organizacji wywalczyła sobie mnóstwo rzeczy i nie jest tak bezbronną, ale i ona potrzebuje pomocy, opieki. Z tą opieką narzucają się socjaliści, komuniści, działacze w rodzaju Bryla, Dąbskiego i ich płatnych agitatorów i tę ludność pozyskają dla siebie, zwracając jej umysły przeciw klerowi, przeciw Kościołowi i tem tłumaczy się powodzenie partyj radykalnych. Tu właśnie występuje jasno potrzeba pracy naszej dla dobra tej ludności.

Do tej pracy powołany jest w pierwszym rzędzie sam kler, bo kler winien przed innymi rozumieć potrzebę takiej pracy społecznej, winien dostarczyć działaczy ideowo pewnych i wyrobionych, winien udzielać czynnej pomocy warstwom gospodarczo słabym. To przecież była myśl zasadnicza encykliki „Rerum novarum". Tak się też dzieje w całym świecie, gdzie istnieje ruch chrześcijańsko-społeczny. Kler ten ruch prowadzi i ma go w rękach. kler organizuje robotników, rozmaite instytucje samopomocowe, kredytowe, mieszkaniowe, kler organizuje wydawnictwa. Są naturalnie i świeccy i muszą być. ale ogólne kierownictwo pozostaje w rękach duchowieństwa i to nie dlatego, żeby chciało panować. ale dlatego. że księża przed innymi mogą zapewnić tej pracy ciągłość, ideowość i współpracę z Kościołem. Tak jest zatem w Belgji i Holandji. tak u Słoweńców w Krainie. tak na Morawach. I we Włoszech, zanim Mussolini zgniótł przy pomocy wojskowej organizacji faszystów także katolicką organizację ludową, ruchem tym kierował trochę po dyktatorsku potężny X. Don Sturzo, któremu obecny Ojciec święty w r. 1923 aby nie drażnić Mussoliniego, kazał złożyć sekretarjat generalny i który obecnie, nie czując się bezpiecznym w kraju, przebywa zagranicą. Znany jest również minister opieki społecznej w Niemczech X. Brauns. premjer jugosłowiański X. Koroszec, jeden z sekretarzy Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie X. Van Hutten, minister czeski X. Szramek i szereg innych. I u nas księża w pierwszym rzędzie mają obowiązek ruch chrześcijańsko-społeczny organizować w interesie Kościoła, w interesie narodu, w interesie swoim własnym.

Aby jednak potrzebę tego ruchu rozumieć i dla niego pracować. należy zdawać sobie sprawę z tego, że on ma swoją własną ideologję, że on nie może być doczepiony do innej, obcej sobie ideologji. U nas część duchowieństwa tkwi w obozie narodowej demokracji i sądzi. że to najlepsze i najwłaściwsze. Ci gorszyli się, że chrześcijańska demokracja w okresie wyborczym wystąpiła jako ruch współrzędny z narodową demokracją, nie podrzędny, żeśmy w Małopolsce wschodniej poszli inną drogą niż ona. Słyszałem, że jeden z księży nazwał mnie głównym agitatorem jedynki we Lwowie. Było to mylne. Zachowałem się w czasie wyborów, zwłaszcza we Lwowie, prawie biernie, chociaż konsekwentnie broniłem tezy. że w Małopolsce wschodniej nie wolno w czasie wyborów Polakom myślącym narodowo walczyć z rządem polskim i z innemi narodowomyślącemi stronnictwami polskiemi. Narodowa demokracja nie chciała się zadowolić skromniejszą rolą, jaka jej przypadała w porozumieniu z jedynką, i poszła z listą własną. Co do mnie, starałem się o zbliżenie narodowej demokracji do jedynki i broniłem dotychczasowego dogmatu polityki narodowej jednego frontu polskiego przy wyborach, ale przeciw narodowej demokracji jako takiej nie występowałem. Broniłem jednak zawsze i dzisiaj bronię tezy, że ruch chrześcijańsko-społeczny musi mieć swój wykładnik polityczny w chrześcijańskiej demokracji i że księża. jak to się dzieje w innych krajach, jeśli już idzie o partję polityczną, na rzecz tego stronnictwa winni pracować[1]. Idzie naturalnie o ideologję ruchu i jego polityczną ekspozyturę, nie o nomenklaturę tej ekspozytury. I idzie o sam ruch chrześcijańsko-społeczny, nie o partję polityczną, ale życie uczy, że niema ruchu chrześcijańsko-społecznego bez odpowiedniego stronnictwa politycznego. I we Włoszech katolicka akcja ludowa nazywała się apolityczną, stanowiła jednak kadry stronnictwa katolicko-ludowego (popolarów) X. Sturza.

Naturalnie do pracy społecznej należy XX. przygotowywać i specjalnie pewne jednostki do niej przeznaczać, jak to się stało w Krakowie z X. senatorem Kasprzykiem, a we Lwowie przed wojną z X. Szukalskim, dziś proboszczem w Bucniowie. Należy wyzyskiwać zdolności księży, zdolności organizacyjne, a także kupieckie, bo chociaż prawo kościelne zasadniczo zabrania XX. zajmować się handlem[2], to jednak znowu życie okazuje się silniejszem niż teorja i we Włoszech jako też w samych Czechach, gdzie zaszedł skandal w swoim czasie w banku katolickim, wielu XX. z wiedzą władz kościelnych, jak u nas dawniej ś. p. X. Wawrzyniak, a po nim X. prałat Adamski, a we Lwowie ś. p. X. Boczar, ś. p. X. Śliwak, obecnie X. superior Gryziecki musi się zajmować także stroną handlową w chrześcijańsko-społecznych instytucjach gospodarczych.

Jeżeli pomnoży się liczba XX. czego teraz możemy się spodziewać, i jeżeli rozumiejąc potrzebę pracy społecznej, do niej się zabierzemy, uzyskamy większy wpływ na masy, które dzisiaj od nas się odsuwają, i mniej będziemy potrzebowali się obawiać o przyszłość Kościoła, o przyszłość katolicyzmu i o naszą własną przyszłość w Polsce. *X. Szydelski.*

W ogrodzie katolicyzmu.

Na kongresie amsterdamskim. — Kraj protestancki. — Organizacja Kościoła. — Śmierć biskupa haarlemskiego. — Jego uczony następca. — Stosunki z Watykanem. — Wpływy polityczne. — Częste Komunje św. — Bujne rodziny. — Wzorowy ruch robotniczy. — Jego wspaniałe arcydzieła. — Kwitnące szkolnictwo.

Pamiętne to były dla całej Holandji te piękne dni lipcowe r. 1924, kiedy pod przewodem dostojnego syna robotniczego z Zwolle a kardynała-legata van Rossuma przy udziale 9 kardynałów, 50 arcybiskupów i biskupów, oraz 15 opatów infułatów i nieprzeliczonych tłumów odbył się w stadjonie amsterdamskim 27 kongres eucharystyczny międzynarodowy. Mnie zaś zapisał się szczególnie w pamięci uroczy wieczór sobotni 26 lipca: bo w tym ostatnim dniu kongresu wolno mi było wygłosić pozdrowienie i od narodu polskiego. Z jakimż dziecięcym zapałem podnieśli poczciwi Holendrzy radosne okłaski, kiedy usłyszeli, że cudzoziemiec z dalekiej krainy przemawia do nich w ich własnym języku. A ja znowu

[1]) **Dop redakcji.** Nie chcemy tu polemizować z czcig. Autorem, ale przypominamy, że rząd obecny nie ogłosił przed wyborami ostatniemi swego programu i że do jego członków należał jako minister wyznań i oświaty p. Dobrucki, który kilkakrotnie (zwłaszcza w sprawie „Imki") zaznaczył swój „liberalizm" i nie mógł zyskać sobie zaufania u katolików. Dopiero po wyborach dano mu dymisję.

[2]) Can. 142: „Prohibentur clerici per se vel per alios negotiationem aut mercaturam exercere sive in propriam sive in aliorum utilitatem". *(Dop red).*

byłem rad, że mogłem szczerze zapewnić Holandję o przyjaznych uczuciach, jakie Polacy żywią dla tego kulturalnego narodu, a osobliwie, że mogłem wyrazić uznanie dla katolickiej pracy Holendrów i kraj ich nazwać bez przesady „de tuin van het catholicismo" — „ogrodem katolicyzmu". Nazwa ta przyjmowała się już wówczas między pisarzami katolickimi, którzy zwiedzali ten piękny kraj i z podziwem podkreślali, że katolicka „Hollandia docet". Warto się więc choćby w jednym krótkim artykule przypatrzyć temu prawdziwie wzorowemu katolicyzmowi, który także sam podziwiałem w czasie dwukrotnego pobytu w zielonym nadmorskim kraiku [1].

Holandja stała się ogrodem katolicyzmu tem cudowniejszym, że zakwitł on niemal wśród pustyni protestanckiej. Wprawdzie użnoił go pot, zrosiła go krew Męczenników (Męczennicy z Gorcum 1572 r.), ale w ciągu długich wieków mogła ona już wyschnąć i jak się zdawało, nie przyniesie już owocu. Kiedy wreszcie w r. 1798 błysnęła dla katolików gwiazda wolności, wtedy stanowili oni jeszcze znikomą mniejszość i upośledzeni nie mogli nawet zamarzyć o jakichkolwiek wpływach w narodzie, zwłaszcza po odłączeniu się od katolickiej Belgji. Tradycje protestanckie, ściślej mówiąc, kalwińskie, nieprzyjazne i wobec luteranów (Oldenbarneveld straceno w r. 1619, a Hugona Grotiusa, znanego uczonego, skazano na dożywotnie więzienie) — przytłumiały życie religijne innych wyznań, a osobliwie znienawidzonego katolicyzmu. I tak się stało, że kraj naznaczony piętnem kalwinizmu i dziś jeszcze. Najlepiej wykazuje to statystyka. W r. 1920 należało na 6,841.155 wszystkich mieszkańców do kościoła kalwińskiego (Nederlandsch Hervormde Kerk) 41.1%, a do drugiego odłamu kalwinów 8.33%. Luteranie mieli tylko 8.3%, bezwyznaniowcy 7.77%, a mieszkający przeważnie tylko w Amsterdamie żydzi tylko 1.6%. Mniej już jest menonitów, anglikanów i rozmaitych innych sekt. Więc właściwym kościołem urzędowym, otrzymującym zapomogi rządowe, to „niderlandzki reformowany". Jest on tutaj tem, czem w Anglji „kościół ustanowiony". Do niego należy też rodzina królewska.

Warto szczególną zwrócić uwagę na kościół jansenistyczny, czyli starokatolicki, choćby ze względu na to, że przewija on się przez dzieje niemal wszystkich katolicyzujących sekt Europy, nie wyłączając polskich marjawitów i hodurowców. Sekta ta, wywodząca się z XVIII wieku, liczy dziś blisko 9.000 wiernych, przeszło 30 kapłanów i 27 maleńkich parafij. Na czele stoi arcybiskup z Utrajektu, obecnie po zmarłym przed kilku laty Gulu, który konsekrował polskich dostojników sekciarskich, arc. Kenninck, mający dwóch sufraganów. W ostatnim czasie wprowadzili starokatolicy holendersey język narodowy do liturgji i znieśli celibat duchowieństwa (Bricout, Dict. t. str. 765 p.).

Wśród tego oto chaosu protestanckiego, który podobnie jak w innych krajach, z roku na rok się potęguje, zwarty w sobie katolicyzm stanowi mimo swej mniejszości wspaniałą potęgę. Liczy on przeszło dwa miljony wyznawców, czyli 35.6% wszystkich mieszkańców, a dzięki bujnym rodzinom i licznym konwersjom ilość ciągle wzrasta. 1927 r. było XX. 5000 w 1200 parafjach, a kleryków było 2000, uczniów w seminarjach mniejszych 5.700. A jak przedstawia się organizacja kościelna w Holandji? Jakkolwiek już papież Leon XIII z królem Wilhelmem I zawarł konkordat, to przecież dopiero Piusowi IX udało się 4 marca 1853 r. odnowić hierarchję, ponieważ król Wilhelm II krótko przedtem ogłosił zupełną swobodę dla wszystkich wyznań. Utworzono wtedy na nowo arcybiskupstwo w Utrajekcie, gdzie stolica była założona już w r. 696 i poddano mu cztery biskupstwa. Jest tu arcybiskupem od r. 1895 78-letni X. Henryk do Wetering, prymas Holandji. Wielką powagą tak w kraju jak i w Rzymie cieszy się biskup Arnold Franciszek Diepen, rezydujący od r. 1919 przy najpiękniejszej katedrze w tym kraju Saint Jans Kerk w S'Hertogenbosch [1]. W Breda jest biskupem od r. 1914 X. Piotr Hadrjan Hopmans, a Roermond od tego samego roku X. Wawrzyniec Józef Antoni Hubert Schrynen. Stolice te położone w południowej części kraju i już z tego wynika, że tutaj są główne ośrodki katolicyzmu. Najwięcej katolików jest w prowincjach Limburg, Brabant i Gelderu s'Hertogenbosch, bo aż 95%, zaś w diecezji Breda 90%, a najmniej jest w diecezji utrajeckiej, bo tylko 10%, zaś w diecezji Haarlem do której należą obie stolice, jest 30% (Mich. Buchberger, Kirchl. Handl. t. II. str. 1127 i An. Cath. Pont. 1928 str. 203 p.).

Właśnie w ciągu r. 1928 zaszły w diecezji haarlemskiej zmiany, bo zmarł staruszek-biskup Callier [2], ogólnie szanowany w całym narodzie. Urodzony 29 maja 1849 w Vlissingen, wyświęcony w r. 1872 na kapłana, był wikarjuszem zkolei na wyspie Volendam, znanej z charakterystycznych strojów ludowych, co ważniejsza, z przywiązania mieszkańców do Wiary, dalej w Amsterdamie i Hadze. Powołany do małego seminarjum w Hageveld, wytrwał przez długie lata na stanowisku wychowawcy. Po śmierci bisk. Bottemannego zostaje jego następcą w r. 1903. Odtąd gorliwie zarządza ludną diecezją przez blisko 25 lat, lecz Opatrzność nie pozwoliła mu już doczekać jubileuszu biskupiego.

Zgasł 28 kwietnia 1928 r., obżałowywany nietylko przez katolików całego kraju, ale i przez protestantów. Dzienniki innowierców poświęcają mu serdeczne wspomnienia. Taki „Algemeen Handelsblad" pisał: „Mgr. Callier, był nawskroś objektywny, trzeźwy i spokojny". „Telegraaf" nazywa go „budowniczym w prawdziwem słowa znaczeniu". Położył on bowiem szczególne zasługi, popierając akcję budowania szkół i kościołów i zakładania parafij. Założył 61 nowych parafij, a poświęcił 86 kościołów. Szczególnie wielkie zasługi położył na polu szkolnictwa. Hasło jego: „In fide nihil haesitans" promieniowało z jego pięknego charakteru przez cały ciąg jego długiego życia (De Maasbode, Rotterdam z 28. i 29. 4. 28).

Następcą jego został znowu profesor, tym razem uczony, mający pewne zasługi około nauki i ruchu literackiego: to X. Jan Dominik Józef Aengenant [3]. Urodzony 14 marca 1873 r. w Rot-

[1]) Por. „Roczn. Kat.", t. III, str. 153 i 195 p.

[1]) Mów: s'ertochjenbos — Rurmond — Schrejne. [2]) Kalir.
[3]) Mów: Anchenant

terdamie jako syn kowala, wyświęcony przez biskupa Bottemannego w r. 1897, poszedł po krótkim pobycie na wikarjacie na pracę profesorską najpierw w seminarjum „mniejszem“ w Hageveld, a po kilku latach we „większem“ w Warmond. Zajął się szczególnie studjum filozofji i socjologji i jakkolwiek nie miał czasu oddać się na posługę ścisłej i twórczej nauki, to jednak wiele uczynił dla rozpowszechnienia jej znajomości. Do pióra rwał się rychło. Już jako młody nauczyciel należał do założycieli haarlemskiego tygodnika „Sint Bavo“, który położył jeden z kamieni węgielnych pod budowę wspaniałej miejscowej katedry. W Warmond rozpoczyna się tedy piękny okres jego pracy literackiej. Więc pisze Podręcznik historji filozofji (Handboek van de geschiednis der Wijsbegeerte), a razem ze znanym pedagogiem Wesselingiem Podręcznik dla psychologji z zastosowaniem do nauczania i pedagogiki. Szczególnie jednak zasłynął przez swój Podręcznik socjologiczny (Handboek der Sociologie), który doczekał się już pięciu wydań, co na taki mały naród jak holenderski jest dużą zdobyczą. Trudno tu jeszcze wyliczać długi szereg broszur i artykułów na tematy aktualne z zagadnień filozoficznych i socjologicznych, trudno wymieniać czasopisma i dzienniki, do których pisywał: wystarczy stwierdzić, że był on jednym z najpożyteczniejszych pisarzy w narodzie. Nie zamykał się jednak w murach szkolnych ani w zacisznym gabinecie, lecz krążąc po zjazdach i zebraniach, rozdawał chętnie tak szerokim rzeszom, jak ich przywódcom, chleb porady i nauki. Znany był zwłaszcza jako praktyczny, chętny i serdeczny doradca. Takiego to biskupa światłego, uczonego pracowitego i wszechstronnego zyskała ludna diecezja. To też wśród wspaniałych uroczystości, w których urządzaniu łączą Holendrzy porządek zachodni z serdecznością wschodnią, konsekrował X. Aengenanta sam internuncjusz, X. Lorenzo Schioppa, w uroczem mieście tulipanów, w przepysznej katedrze „Sint Bavo“. Nowy biskup rozpoczął swoje panowanie pod hasłem „Justitia et pax“ (De Maasbode z 29. 6., z 25. 7.1928).

(Dok. nast.) *X. N. Cieszyński.*

Od kolebki aż do grobu.

Z okazji wydania nowego Rytuału Rzymskiego dla Polski uwag historyczno-liturgicznych kilka.

(Ciąg dalszy).

Są tu tylko liczne odmiany i zwyczaje diecezjalne [186]) tak, że nie mogę narazie powiedzieć, co jest albo było regułą. Przy tym sposobie wystawienia i błogosławienia Najśw. Sakramentem jest następująca niewłaściwość, trącąca herezją w każdym razie materjalną, w tych okolicach, gdzie kapłan odwrócony z monstrancją intonuje pierwsze słowa po łacinie, a lud resztę śpiewa po polsku. Wtedy bowiem przy drugiej zwrotce taki wychodzi dziwoląg: *„Uni trinoque Domino“* (to kapłan) — *„Z Dziewicy narodzonemu“* (lud ciągnie dalej). Nieszczęśliwy makaronizm w tem miejscu. Podobnie rzecz się ma przy błogosławieństwie końcowem, gdzie znów (non sub silentio) przy śpiewie słów: *„Sit et benedictio“* lub co gorsza przy zdaniu: *„Niech Duch Św. błogosławi“* udziela się błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Ten tu opisany sposób wystawienia, schowania oraz i błogosławieństwa Najśw. Sakramentem został zniesiony przez ś. p. kardynała Jana Puzynę († 1911) w diecezji krakowskiej, a zaprowadzono zwyczaj rzymski według Rit. Romanum. Obecny nasz nowy rytuał tenże przepis rozciąga na całą Polskę, bo chyba tak należy rozumieć rubrykę w tit. IX. cap. 14. 2. gdzie niema żadnej wzmianki o zaintonowaniu przez celebransa „O salutaris“, ani odwracaniu się z monstrancją i błogosławieniu nią wśród pieśni lub gry organowej [187]).

To samo przy schowaniu Najśw. Sakramentu: śpiewa się „Tantum ergo“ do końca, przy drugiej zwrotce okadzenie, potem *„Panem de coelo“* i modlitwa *„Deus qui nobis sub sacramento“*... [188]) i wyraźnie znów powiada rubryka: „et semel benedicit populum, nihil dicens“. Tak ma być w uroczystości z Najśw. Sakramentem bez procesji. Jeżeli zaś jest procesja cum SSmo i śpiewa się *„Te Deum“*, wtedy udziela się błogosławieństwa po dawnemu, t. zn. gdy celebrans po procesji wróci do ołtarza, nie stawia na nim monstrancji, lecz obróciwszy się z nią do ludu, dwa wzgl. trzy razy śpiewa: *„Salvum fac populum tuum“* i przy trzecim razie błogosławi. Potem już odpada *„Panem de coelo“* i *„Deus, qui nobis“* [189]).

Możnaby się tu o jedno zapytać: Czemu według przepisów rzymskich „benedictio cum SSmo fit sub silentio“ i kapłan wtedy nic nie powinien mówić (niektórzy mówią: „Benedicat vos omnipotens Deus, Pater et Filius et Spiritus Sanctus“), a u nas prosi się Chrystusa, żeby nam błogosławił? Kto ma rację? „Na procesjach (teoforycznych) śpiewa się pieśni polskie: zbytecznem jest przerywanie pieśni przy wejściu do kościoła, więc pominięta jest wszelka wzmianka o zwyczajowem *„Rex Christe“* [190]).

Jak widać z powyższych uwag, wystawienie i chowanie Najśw. Sakramentu według nowego rytuału będzie prawie rzymskie, czyli takie, jakie w archidiecezji krakowskiej jest w zwyczaju od 20 przeszło lat [191]).

Ale trudno będzie innym diecezjom zaprowadzić u siebie ten nowy sposób wystawienia i chowania Najśw. Sakramentu, gdy do starego zwyczajowego (ale nie wyłącznie polskiego [192])

[186]) O ile wiem, to w jednych stronach udziela się błogosławieństwa zaraz po wystawieniu przy śpiewie drugiej zwrotki: *„Uni trinoque“*... gdzie indziej po prześpiewaniu całego *„O salutaris“*; organy wtedy nie milkną, lecz lud też nie śpiewa. W diecezji zaś spiskiej (na Słowaczyźnie) przy wystawieniu śpiewa się „Tantum ergo“, aż do „Genitori“ wyłącznie; kapłan intonuje (również zwrócony z monstrancją do ludu), ale błogosławi, gdy skończą śpiew. Zaś na zakończenie intonuje „Genitori“, a potem błogosławi.

[187]) X. prof. Michalak wyraźnie podkreśla, że w celu ujednostajnienia obrzędów w kraju XX. biskupi przyjęli sposób naszkicowany w Rituale Romanum. Zob. odbitkę l. c., str. 11—12.

[188]) Tamże, tit. IX, cap. 14, 5.

[189]) Tamże, tit. IX, cap. 14, 8.

[190]) „Odbitka“, l. c., str. 12.

[191]) Porównaj Podręcznik dla kościołów parafjalnych diecezji krakowskiej, Kraków 1910, str 78—81, gdzie przepisy o wystawieniu Najśw. Sakramentu oparte są na dekretach Kongregacji Obrzędów.

[192]) Taki sam prawie sposób wystawienia i chowania Najśw. Sakramentu w archidiecezji jagierskiej (Węgry), spiskiej i — jak mi opowiadano — wiedeńskiej i salzburskiej.

wystawienia. lud, a więcej jeszcze duchowni są przyzwyczajeni. Roztropne postępowanie, odpowiednie pouczanie i powolne wprowadzanie nowych zarządzeń nie wywoła z pewnością żadnego oburzenia. Często się słyszy zdanie. że lud gorszy się takiemi inowacjami! Ale gdyby tylko to jedno zgorszenie szło między ludzi. toby dawno był raj na ziemi.

Kwestję wystawień łatwiej się rozwiąże. gdy się ograniczy trochę ich liczbę. zwłaszcza podczas mszy św. Przy dzisiejszym ruchu liturgicznym i ożywionym kulcie Eucharystji odzywają się coraz częściej i wyraźniej głosy za mszą św. bez wystawienia Najśw. Sakramentu. „Jakto?" — zapytają szan. Czytelnicy zdziwieni — „to sprzeczność!"

A jednak tak jest. Mszał i rytuał rzymski od samych początków chrześcijaństwa stały i stoją na tem stanowisku. Zagranicą kwestja wystawienia Najśw. Sakramentu podczas mszy św. zajęła żywo umysły liturgistów na różnych „tygodniach liturgicznych" (Maria Laach. Beuron. Tournai) i „kursach pastoralnych". A przed innymi O. Józef Kramp, jezuita [193]). dużo pracy poświęcił tej kwestji.

U nas na tę stronę kultu eucharystycznego zwrócił baczną uwagę X. arcybiskup P. Mańkowski. który, poznawszy dobrze literaturę eucharystyczną najświeższej doby. napisał cenną rozprawę o tej kwestji [194]).

Drugi poważny szkopuł. na jaki musi natrafić nowy rytuał. to rubryka. która jest w tit. VII. cap. 2. n. 6. tuż po formule przy wkładaniu obrączek i brzmi następująco: „Postea iubet sponsum et sponsam iungere invicem manus dexteras... et verba quae sequuntur, quibusque Matrimonium perficitur. iubet utrumque eorum singillatim integre et clare pronuntiare" i teraz następują słowa: „*Ja N. biorę sobie ciebie N....*" Lecz przedtem. na początku. tuż po modlitwie do Ducha Św.. kapłan pyta się oblubieńców o obopólną zgodę na zawarcie małżeństwa czyli o konsens. „*N, masz dobrą i nieprzymuszoną wolę*" i t. d. [195]). Takie same. co do treści. jest pytanie w rytuale rzymskim [196]) i wrocławskim (1910). Rytuał zaś jagierski (i spiski) ma aż 5 pytań o zgodę na małżeństwo, z tych ostatnie, istotne, podobne jest do naszego [197]). W rzymskim niema potem przysięgi żadnej. W naszym zaś rytuale jest i we wszystkich niemieckich (i wrocławskim). Oryginalna jest przysięga (w treści podobna do naszej) w ryt. jagierskim: tylko tam nowożeńcy nie chwytają się za ręce. lecz „dextris ipsorum (sponsorum) super Crucifixum collocatis. faciat sacerdos eos singillatim iurare" [198]).

Są tu dwie rzeczy różne:

1) wyrażenie zgody na zawarcie małżeństwa (ta formuła jest we wszystkich rytuałach)

2) i zaprzysiężenie tej zgody. poprzedzone jeszcze wzajemną wymianą obrączek.

Pytanie teraz. które z tych słów stanowią formę sakramentu: czy pierwsze czy drugie. które są przysięgą tylko?

Podług rytuału rzymskiego. po zapytaniach. wyrzeczeniem odpowiedzi (wyrażeniem konsensu) małżeństwo *ipso facto* zostaje zawarte [199]). Tylko podług naszego rytuału — jak zauważa X. arcyb. Mańkowski [200]) — odpowiedzi wyrzeczone na początku wyrażają tylko zamiar (promissionem de futuro). a nie zobowiązanie. Dopiero słowami przysięgi dokonuje się sakrament.

Z tego mogą wyniknąć różne powikłania. daleko nieraz sięgające. Niech jedna strona odstąpi zaraz po wyrażeniu konsensu. a przed przysięgą: wtedy według naszego rytuału niema małżeństwa. zaś według rzymskiego i według prawa jest. bo była zgoda wyrażona: „consensus debet esse amborum. et expressus verbis, si loqui possint, aut secus aequipollentibus signis" [201]).

Sąd małżeński w krakowskiej Kurji Metropolitalnej miał następujący wypadek: Strony żądały ogłoszenia małżeństwa za nieważne. bo proboszcz przy ich ślubie odebrał konsens. ale opuścił formułę przysięgi. Na tej podstawie chciano uzyskać unieważnienie małżeństwa. Sąd jednak orzekł. że małżeństwo ważne było. A dalej. jak postępować z głuchoniemymi. którzy mogą wyrazić zezwolenie (zgodę) „signis aequipollentibus". ale jak mają składać przyrzeczenie czyli przysięgę?

Przy małżeństwach mieszanych — jak to trafnie wykazuje tenże X. arcyb. Mańkowski — również wielki kłopot. zwłaszcza wtedy. gdy jedna strona jest protestancka. Słowa bowiem przysięgi brzmią na końcu: „*Tak mi dopomóż, Panie Boże wszechmogący, w Trójcy jedyny i wszyscy Święci*".

(Dok. n.) *X. dr. M. Kordel.*

Estetyk „ukraiński" o „Panu Tadeuszu".

W zeszytach tegorocznych „Nywy" (za lipiec, sierpień i wrzesień) zamieścił jej redaktor X. dr. Kostelnyk (z którym nieraz już musieliśmy polemizować) ocenę dość ciekawą i oryginalną epopei mickiewiczowskiej. Odczuł on piękno niektórych jej ustępów a najbardziej zachwycił go koncert Jankiela (str. 249. na drugiem miejscu stawia koncert Wojskiego). Ale z drugiej strony dopatrzył się on w tem dziele. jednem z najpiękniejszych, jakie istnieją w literaturze powszechnej. — wielu wad i błędów niemałych. zadużo w niem opisów (str. 251) i szczegółów: „po przeczytaniu P. Tadeusza masz wrażenie podobne, jak kiedy wstajesz od bogatego, pańskiego obiadu i dziękować Bogu. że to już się skoń-

[193]) W licznych pracach o Eucharystji i mszy św., jak: „Eucharistia Von ihrem Wesen u. ihrem Kult". 1926. Trzecie wydanie; „Missa" 1925[2]; „Opfergedanke und Messliturgie" 1924. Drugie wydanie.

[194]) „Zasady i zboczenia kultu eucharystycznego". „Ateneum Kapłańskie", r. 1928, tom 21. Także w osobnej odbitce, str. 41 Włocławek 1928. Rozprawa godna przeczytania, treściwa.

[195]) Rit. Rom. eccl. Poloniae accom., str. 350.

[196]) „*N. vis accipere N. hic praesentem in tuam legitimam uxorem (legitimum maritum) iuxta ritum sanctae Matris Ecclesiae?*" Odpowiedź: „*Volo*".

[197]) Rituale Agriense, z r. 1898, str. 286 (węgier.), 287—8 (niem. i słowac.)

[198]) Tamże, str. 296.

[199]) To samo według innych rytuałów.

[200]) „Małżeństwa mieszane a obrzędy kościelne". W „Ateneum Kapłańskiem", zesz. sierpień—wrzesień 1928, tom 22, str. [illegible]

[201]) Rit. Romanum, tit. VII, cap. 2, 2. Niema tam mowy o przysiędze.

czyło!" (?! str. 252). Daleko wyżej stawia on Goethego „Hermana i Dorotę" (tamże). W dziele Mickiewicza mają dalej występować jaskrawo „wady właściwe naszemu narodowi": „skłonność do samochwalstwa i do poniżania i lekceważenia wrogów" (str. 297). Tego dowodzi, zdaniem krytyka, opowiadanie o napadzie Moskali na dwór stolnika Horeszki i o przebiegu bitwy w Soplicowie, bo Polacy kładą nieprzyjaciół jak barany, a z nich pada niewielu. Czyż jednak faktycznie żołnierz polski nie bywa zwykle inteligentniejszym i waleczniejszym od rosyjskiego? A zresztą czyż nie wolno było poecie zmyśleć takiej potyczki, w której Polacy zwyciężają, bo jegrzy są pijani i źle strzelają? Czyż można w tem widzieć lekceważenie ogromnej potęgi caratu, który nas ujarzmił?

Ale poeta ściągnął sobie naganę recenzenta i przez to, że „przedstawia Moskali ze strony ujemnej i komicznej" w opowiadaniu Telimeny o jej piesku i o chartach czynownika, że dwom oficerom kazał zjeść „w pół godziny dwadzieścia trzy zrazy i wypić ponczu ogromne pół wazy", że jego Rykow jest wprawdzie dzielnym żołnierzem i ma dobre serce, ale jest „durny", że psom daje nazwy urzędników rosyjskich („Sprawnik" i „Strapczyna", że jednego księcia rosyjskiego nazywa „Sukinem", jegermajstra „Kozodusinem", a kapitana „Rykowem", — że jego Maciek stawia schizmatyków narówni z Turkami i Tatarami"! (Str. 293 n.).

Nie dziwimy się, że to nie podoba się recenzentowi, który sympatyzuje z Rosją, a nam jest bardzo nieżyczliwy, ale czyż można było żądać od Mickiewicza, żeby Moskwę przedstawił w dobrem, sympatycznem oświetleniu, chociaż nasz naród doznał od niej samych tylko krzywd i okrucieństw, wołających o pomstę do nieba?!

A czyż z drugiej strony można powiedzieć, że autor „Pana Tadeusza" przedstawia swój naród w świetle zbyt pochlebnem, że go idealizuje? Czyż nie jest raczej prawdą, że wśród tej jego szlachty mało jest ludzi rozumnych, trzeźwych, panujących nad sobą i prawdziwie „szlachetnych"? Przeważa tu raczej oczywiście element, który wywołuje wrażenie zabawne i wcale nie imponujące, bo taki właśnie był zamiar poety, z którego mu nie można żadnego zrobić zarzutu: — a z tego też względu tem mniej można go ganić za to, że i Rosjan przedstawił „ze strony komicznej"!

Ale X. Kostelnyk wytyka mu jeszcze inny „błąd" niemały [1]: oto nie podoba mu się zakończenie dzieła, a mianowicie dlatego, że jego akcja „znajduje swoje rozwiązanie z perspektywy momentu, który daje pozory dla triumfu polskiej duszy, a w rzeczywistości ta akcja kończy się katastrofą" (str. 305). A więc według niego powinien był poeta opowiedzieć jeszcze czytelnikom o znanej im dobrze strasznej klęsce wielkiej armji napoleońskiej i o tem, co później działo się w Polsce! Wątpimy jednak, czy którykolwiek znawca poezji uzna ten zarzut za uzasadniony. W całem dziele przeważa nastrój pogodny i sielankowy, więc też pogodne i miłe jest jego zakończenie: owa zaś katastrofa wniosłaby tu całkiem niepotrzebnie tony bardzo bolesne i nie harmonizujące z charakterem dzieła i celem poety.

X. A. P.

[1] Pomijamy tu już inne zarzuty jego, żeby nie poświęcić zbyt wiele miejsca jego elukubracji.

Maurice Maeterlinck.

Jest to jeden z tych autorów, którego sławnym uczyniła w całej Europie reklama dziennikarska, którego jednak twórczość nie może ostać się wobec krytyki poważnej, nie dającej się olśnić błyskotliwą igraszką fantazji i pewnego rodzaju oryginalnością pomysłów. Jego utwory dramatyczne, przynajmniej te, które nam są znane, są pełne błędów kompozycyjnych i bardzo niemiłe wywołują wrażenie. W niektórych niema wcale akcji w znaczeniu tego wyrazu właściwem — są tylko uczucia i nastroje, dręczące w sposób nieznośny widza lub czytelnika. Cóż np. dzieje się w jego jednoaktówce, p. n. „L' intruse"? W sali starego zamku zgromadziła się późnym wieczorem rodzina, złożona z ojca i trzech córek z dziadka ślepego i wuja tych dziewcząt. Wszyscy są bardzo zaniepokojeni ciężką chorobą pani tego zamku, chociaż mają jeszcze nadzieję, że odzyska zdrowie. Ale oto odbierają wrażenie, że do ogrodu wszedł jakiś gość niewidzialny, którego zlękły się łabędzie na stawie i inne stworzenia, potem otwierają się drzwi i nie dadzą się zamknąć. Tym gościem (intruzem) jest śmierć, która zabiera chorą, leżącą w drugim pokoju. I to ma być dramatem?!

Gorsza jeszcze jest „akcja" w „Ślepcach" („Les Aveugles"): Gromada ciemnych biedaków wyszła ze swego zakładu ze starym, zacnym kapelanem do lasu na przechadzkę, ale ten zniknął gdzieś niespodziewanie i nie wraca; więc ludzie ci niecierpliwią się i niepokoją coraz bardziej, bo dokucza im głód, zimno i śnieżyca; zbliża się noc, a oni są całkiem bezradni. Żaden z nich nie wie, w którym kierunku mają iść, żeby dostać się do swego zakładu. Wreszcie jeden z nich znajduje dotykiem zimne zwłoki księdza, który usiadł koło nich i zakończył życie, tknięty paraliżem. Teraz już rozpacz ogarnia wszystkich. Słyszą jakieś kroki tajemnicze, czują, że między nimi stanęła śmierć, którą błagają o litość: koniec tragedji!

Inne utwory dramatyczne Maeterlincka są o tyle lepsze, że w nich coś przecież się dzieje, albo nawet aż nadto dużo: ale niestety ta akcja jest chaotyczna, pozbawiona prawdy psychologicznej, nie dająca się nawet porównać z kompozycją prawdziwego dzieła sztuki. I tak tragedja w pięciu aktach p. n. „La Princesse Maleine" pełna jest scen denerwujących, między któremi niema logicznego związku, pełna gadaniny nużącej i mordów, ale niema w niej nic, coby mogło ukoić i podnieść duszę czytelnika.

Albo weźmy jego „Marie Magdeleine", Drame en trois actes.

Utwór to bardzo słaby (chociaż są w nim niektóre sceny prawdziwie dramatyczne) i przykre wywołujący wrażenie. Bohaterka pragnie całą duszą ocalenia Pana Jezusa, wzywa do tego Rzymianina Verusa, który ją kocha, wzywa licznych cudownie uzdrowionych, ale napróżno. Verus stawia warunek, żeby z nim przedtem zgrzeszyła i oskarża ją przed przyjaciółmi Zbawiciela, że

On umiera z jej winy. Rozpacz ją ogarnia, ale ostatnie jej słowa każą się domyślać, że pojęła ofiarę Syna Człowieczego.

Całkiem znów inny charakter ma utwór p. n. „L' oiseau bleu. Feerie“ en six actes et douze tableaux. („Ptak niebieski. Widowisko czarodziejskie“). Jest to igraszka rozkiełzanej, bardzo bujnej fantazji, przeznaczona głównie dla dzieci, pełna pomysłów niedorzecznych, ale poczęści zabawnych.

Wszystkie dzieła Maeterlinck'a są na Indeksie dlatego, że nieraz wypowiada twierdzenia niezgodne z religją i moralnością, jak np. w długiej przedmowie do zbiorowego wydania swoich dramatów (Bruxelles-Paris 1903) i w rozprawie o „Śmierci“, której ocenę, napisaną przez X. Richtera, chociaż spóźnioną, tu załączamy.

X. A. F.

Dział pytań i odpowiedzi.

Pytanie. Według moralnej Noldina z roku 1923 str. 152 nie należy głuchoniemych od urodzenia rozgrzeszać ani im udzielać Komunji św. Spotkałem po niektórych parafjach zwyczaj przeciwny nietylko przed ślubem głuchoniemego, ale i przed Wielkanocą. Zapytuję, czy ten zwyczaj może być tolerowany dla głuchoniemych, którzy żadnych szkół (dla głuchoniemych) nie posiadają? *X. Ch.*

Odpowiedź. O ile spowiednik może w jakikolwiek sposób porozumieć się z głuchoniemym i ma to przekonanie, że głuchoniemy zdaje sobie sprawę z istoty Sakramentów, to należy mu dać rozgrzeszenie i Komunję św.

Pytanie. W niektórych kościołach istnieje zwyczaj, że w niedziele i święta po każdej cichej mszy św. celebrant czyta ewangelję niedzielną i ogłoszenia parafjalne. Czy w takim wypadku można opuścić modlitwy po mszy św. przepisane przez Leona XIII? S. R. C. z dnia 20 marca 1913 orzekła, że można te modlitwy opuścić „si missam, quin Celebrans ab Altari recedat, immediate ac rite subsequatur aliqua sacra functio seu pium exercitium“. Czy do takiej „sacra functio“ zaliczyć można czytanie ewangelji niedzielnej? *X. Kr.*

Odpowiedź. Tak.

Pytanie. W oktawy uprzywilejowane dozwoloną jest „unica missa exsequialis“. Czy termin ten należy tłumaczyć: msza św. pogrzebowa, czy też: msza św. egzekwjalna, t. j. jedna żałobna z katafalkiem i konduktem?

Odpowiedź. Pod „missa exsequialis“ rozumie się mszę pogrzebową.

„Dziwne oszczędności“.

W związku z artykułem na temat powyższy w nrze 48 donoszę, że w międzyczasie rozesłało Kuratorjum do wszystkich powiatów okólnik oznajmiający, że liczba godzin nauki religji rzym.-kat. zostaje nadal ta sama (w publicznych szkołach powszechnych). Gdyby nie było polecenia w sprawie ograniczania godzin nauki religji w szkołach wspomnianych, nie potrzebaby okólnika ostatniego (Nowy Sącz, l. 4958, z 5 listopada b. r.), pozostawiającego dotychczasową (ustawową) ilość godzin nauki religji.

Należy to stanowczo podkreślić, gdyż Kuratorjum krakowskie stara się wywołać w prasie nastrój jakoby nie „wydało polecenia ograniczania godzin nauki religji, a nieporozumienia wynikły wyłącznie z fałszywej interpretacji inspektorów szkolnych.

Magis amica veritas... *X. H. Weryński.*

Z listów do Redakcji.

Otrzymaliśmy pismo następujące:

Do P. T. Redakcji „Gazety Kościelnej“
we Lwowie
na ręce Redaktora odpowiedzialnego Przew. X. dra Aleksandra Pechnika.

Na podstawie § 19 obowiązującej dotąd b. austr. ustawy uprasza się o umieszczenie w najbliższym numerze „Gazety Kościelnej“ odnośnie do artykułu „Z naszej prasy“ w numerze 45 tejże „Gazety Kościelnej“ z 4 listopada 1928 wydrukowanego, następującego sprostowania:

„Nieprawdą jest, że odbyło się zebranie XX. proboszczów dekanatu trembowelskiego pod przewodnictwem dziekana, które poczyniło oświadczenia partyjno-polityczne; — natomiast prawdą jest, że żadnego zebrania czy kongregacji XX. proboszczów dekanatu trembowelskiego pod przewodnictwem dziekana, które poczyniło oświadczenia partyjno-polityczne lub wogóle poruszyło jakiekolwiek tematy polityczne, — wogóle nie było.

Nieprawdą jest, że powyższe zebranie wysłało adres hołdowniczy do JWielmożnego Wojewody i JWnego pana Starosty; — natomiast prawdą jest, że koleżeńskie zebranie podpisanych XX. odbyte w Mikulińcach nietylko żadnego adresu ani do JWnego Wojewody ani JWnego Starosty, ale wogóle żadnego pisma do nikogo nie redagowało ani nie wysyłało.

Nieprawdą jest, że powyższe zebranie poczyniło oświadczenia partyjno-polityczne; — natomiast prawdą jest, że odnośne zebranie koleżeńskie zastanawiało się nad sprawą możliwości i formy współpracy z rządem w zakresie lokalnym wobec konieczności wspólnego frontu polskiego na kresach i powołując się dosłownie na oświadczenie Ich Eminencji Prymasa Polski oraz Kardynała Kakowskiego, poczynione w imieniu polskiego duchowieństwa, powzięło odpowiednie rezolucje bynajmniej nie partyjne, do których się w sumieniu poczuwało i których się bynajmniej nie wstydzi.

Nieprawdą jest, że „fakty podniesione przez „Wiadomości dla Duchowieństwa“ były Redakcji znane“; natomiast prawdą jest, że rzeczywisty fakt i jego okoliczności koleżeńskiego zjazdu w Mikulińcach, mimo ich opisania zgodnie z istotnym przebiegiem przez uczestników zjazdu w „Głosie Narodu“, a więc w katolickim narodowym organie, były Redakcji nieznane, względnie przez nią zignorowane, skoro zostały przez nią podjęte na podstawie niesprawdzonej notatki „Wiadomości dla Duchowieństwa“ i w ten sposób podane we formie nieprawdziwej do szerszej wiadomości ku krzywdzie i ciężkiej ujmie dla czci kapłańskiej uczestników zjazdu mikulinieckiego“.

Trembowla — Mikulińce dn. 17 listopada 1928.

Z upoważnienia i pełnomocnictwa 16-tu księży dekanatu trembowelskiego podpisali:

X. W. Puchała, X. dr. E. Jełowicki, X. Jan Niedzielski, X. Franciszek Kubreński, X. Zygmunt Białowąs.

Dopisek Redakcji.

Zamieszczając pismo powyższe w imię zasady: „audiatur et altera pars“, dodajemy od siebie skromną uwagę następującą:

Według naszego zdania zbyteczne są osobne oświadczenia ze strony duchowieństwa, dotyczące gotowości „do współpracy z rządem“ — zbyteczne z powodu powszechnie znanego, że ogół duchowieństwa gotów jest znowu, w myśl zasad etyki katolickiej, współdziałać z rządem prawowitym, jeżeli tylko ten rząd kieruje się zasadami katolickiemi i nic nie czyni takiego, coby mogło wyjść na szkodę religji i Kościoła. Uchwały zaś tego rodzaju, jakie powzięto na zebraniu, o którem tu mowa, mogą wywoływać wrażenie dla nas niepożądane, że wśród duchowieństwa polskiego powstają dwie partje: jakaś rządowa i druga antyrządowa. Nie potrzebujemy rozwodzić się nad tem, jakieby to mogło sprowadzić następstwa.

Sprawy religijne.

Instytut katolicki w Paryżu. Jak w latach poprzednich, tak i w tym roku Instytut ten rozpoczął wykłady swoje nabożeństwem uroczystem, na które przybył sam arcybiskup kardynał Dubois Po mowie rektora mons. Baudrillarta złożył X. kardynał Instytutowi życzenia dalszego prowadzenia w jego pracy Liczba uczniów jest i w tym roku stosunkowo znaczna, bo około 2 tysiące. Do seminarjum zapisało się 130, a między tymi kilku cudzoziemców, a nawet muzułmanów nawróconych Instytut posiada także szkołę języków wschodnich i drugą, w której wykłada się ekonomję i socjologię

Z Kanady. Wykłady religijne dla świeckich. Mons. Wilhelm Forbes, arcybiskup w Otawie, założył stowarzyszenie studjów religijnych dla świeckich, w którem rozpoczęli w październiku b. r. prelekcje OO. Dominikanie pod kierownictwem swego prezesa O. Leduc O. Gaudraul O. P. wygłosił pierwszy wykład o „katolickiem pojęciu dogmatu“ Do grona słuchaczów należą senatorzy, sędziowie, lekarze, adwokaci czyli kwiat inteligencji miejscowej.

Z Portugalji. Poświęcenie całego narodu Najśw. Sercu Jezusowemu. Dnia 4 listopada r. b. odbyła się ta wspaniała uroczystość we wszystkich kościołach portugalskich, przygotowana przez odpowiednie kazania, które w samej stolicy głosił w katedrze licznie zgromadzonym wiernym biskup sufragan mons. Cerejeira W nocy, poprzedzającej uroczystość, odbyła się w katedrze adoracja mężczyzn, z których w czasie mszy porannej przystąpiło kilka setek do wspólnej Komunji św., — czego oddawna nie widziano w Lizbonie. W czasie sumy przemówił i odczytał formułę konsekracji kardynał patrjarcha, liczący już lat 87. Kiedy wychodził z katedry razem z nuncjuszem, zgotował mu liczny zastęp wiernych owację entuzjastyczną, wznosząc także okrzyki na cześć Ojca św

We wszystkich kościołach stolicy wielu wiernych przystąpiło do Sakramentów św., a między innymi minister finansów, katolik praktykujący i przyświecający dobrym przykładem ludowi

Wiadomości, nadesłane z różnych miast kraju, donoszą o równie budującym przebiegu uroczystości i dowodzą, że pomimo propagandy masońskiej, której widownią była Portugalja w ostatnich lat dziesiątkach, naród ten przecież nie przestał być katolickim.

(„Oss. Rom.“)

Z Nowego Jorku. Policja w obronie moralności. W jednym z licznych teatrów nowojorskich, nazwanym „Baltimore Theatre“, przedstawiano wielokrotnie utwór niemoralny p. n. „The Pleasure Man“ („Człowiek bawiący się“), pióra autorki dzieł pornograficznych Mae West. Przedstawienie to było już raz zakazane przez policję, ale znalazło w jednym z sędziów obrońcę, który je uznał w swej szczególnego rodzaju pobłażliwości za dopuszczalne. Inaczej jednak ocenił je sąd najwyższy (apelacyjny) i nakazał policji uwięzić wszystkich aktorów i aktorki owego teatru. Energiczne to wystąpienie zasługuje na największą pochwałę i dało dobry przykład wszystkim, którzy są obowiązani do czuwania nad moralnością publiczną. Wiadomo, że i u nas pozwalają sobie niekiedy dyrekcje teatrów na urządzanie widowisk w wysokim stopniu gorszących, w których aktorki występują napół obnażone i na które młodzież tłumnie uczęszcza!

Z piśmiennictwa.

Maurycy Maeterlinck: Śmierć. Z dwunastego wydania przełożył dr. W. R. Wyd. Arcta w Warszawie. Księgarnia Stow. Naucz. Polskiego, stron 107.

Książkę tę czyta się w pewnych sferach współczesnej inteligencji, bo autor, jeden z laureatów Nobla, oparł ją na szerszych podstawach antropologicznych i filozofji Tematem jest zagadnienie życia pozagrobowego. Cel, o który chodzi tłumaczowi, jest jednak chybiony. Jak teatr czy sztuki piękne nie zastąpią nigdy kościoła tym, którzy doń chodzić już niby nie mogą, podobnie niniejsza książka nie nęci tych, „dla których światło nadziei zagasło“ (str. 5). Wyżej w swych szlachetnych tendencjach moralnych sięgała ongiś książeczka o życiu po śmierci niemieckiego fizyka i filozofa G. T. Fechnera (protestanta), p. t. „Büchlein vom Leben nach dem Tode“.

Plan „rozmyślań“ na temat śmierci jest podany na str. 18 na początku rozdz. II Według autora czeka człowieka po śmierci albo unicestwienie zupełne, albo życie pozagrobowe ze świadomością doczesną, albo życie przyszłe bez śladu jakiejkolwiek świadomości, albo wreszcie byt, związany ze świadomością powszechną lub różną od tej, którą posiadamy na ziemi.

Zupełne unicestwienie niemal wyłącza autor ze swoich dociekań, boby to nie zgadzało się z pojęciem zachowania materji i energji (str. 18); co do trzech innych możliwości nic pozytywnego nie da się przytoczyć ani za ani przeciw, jak ostatecznie sam autor przyznaje po swych rozwlekłych wywodach dialektycznych (str. 105 106)

Twierdzi on natomiast stanowczo, ale gołosłownie, bez dowodów, że na pewno nawet „najpodlejszego z nas“ ludzi zapewne, jak się domyślać można, gdzieś z pośród znudzonych życiem filistrów salonowych — nie może czekać w nieskończoności możliwych faktów coś nieprzyjemnego i dręczącego, jak to zapowiadają niektóre religje pozytywne (str. 102), boby to było jakoś nieladnie czy niestosownie, żeby nieskończoność dręczyła siebie, dręcząc tego najpodlejszego“ (str. 72 i 106).

Cóż jednak jest powodem tych, chociaż jałowych, jak sam autor odczuwa (str 89) przecież pozornie filozoficznych spekulacyj? Nic innego jak to, że pozwala sobie pojmować nieskończoność jako coś nieokreślonego (indefinitum); — otóż zasady rachunku prawdopodobieństwa nadają pozorną ścisłość takim rozumowaniom, jak np „Co nie zaistniało w nieskończonej przeszłości dotąd (moje osobiste piekło), nie zaistnieje nigdy w nieskończoności przyszłej, a co zaistniało dotąd

raz, to ma równe szanse zaistnienia po nieskończoną ilość razy i dla tej nieskończonej ilości może nabrać cechy nieskończoności każde pojedyncze, skończone indywiduum istnienia (str. 82 i nast.). Albo konkretniejszy przykład: „Jeżeli człowiek bez zewnętrznej przyczyny, t. j bez Boga Stwórcy zaistniał raz jako ewolucyjny epizod boga panteisteistycznego, to z zasady prawdopodobieństwa matematycznego wynika, że może zaistnieć jeszcze nieograniczoną ilość razy i to nietylko jako taki sam, ale ściśle jako ten sam (str. 82 i nast) — z wszystkiemi swemi najdrobniejszemi przeżyciami (!), jakby absurdalnie uzupełnić należało.

Stąd to pochodzą także sympatje autora dla teoryj teozoficznych i reinkarnacyjnych i to, że w mechanicznie pojętym wszechświecie nie może się doszukać praw moralnych, a tem mniej ich najdoskonalszej sankcji, t. j kary wiecznej W takim poglądzie na wszechświat nietylko materja i przestrzeń jak u Spinozy, ale nawet czas i pojedyncze istnienia występują w formach substancyj bezkresnych, aby zkolei zaraz znowu stoczyć się w przepaść nędznej określoności i względności Trzeba jednak stwierdzić, że myśl o nieskończonej materji i przestrzeni nabrała pozorów pewności nie z filozoficznych dociekań, ale z założeń fizyki Newtona; w starej metafizyce materja, przestrzeń i czas nie mogły nawet być pojęte jako substancje nieskończone, bo były przypadłościami.

Tymczasem pomimo całej erudycji filozoficznej nawet na myśl nie przyjdzie autorowi, że obu jego nieokreślonym, widzialnym nieskończonościom (str. 82 i nast.) przeciwstawia się jeszcze nieskończoność trzecia, niewidzialna, jako aktualna pełnia najdoskonalszego bytu (plenitudo entis), czyli Bóg. Wobec tej trzeciej nieskończoności absolutnej tracą prawie swe znaczenie tamte widzialne i względne, bo są od Niej zależne i dlatego formują się nie według rozumowań autora, ale podług woli Bożej. Ta bezwzględnie wolna wola objawiła ostateczny los człowieka, zatem całkiem bezcelowe jest błąkanie się wyobraźni po teozoficznych nieskończonościach materji i czasu.

Ale są zdania w książce, które świadczą, że Maeterlincka zaliczyłby św Paweł także do tych, co na sądzie Bożym nie znajdą wymówki Oto np. pisze na str 76: ...„Na naszej maleńkiej ziemi, będącej punktem tylko w przestrzeni, spostrzegamy, że na każdym stopniu życia (weźmy jako przykład cudowne organizmy ze świata owadów) bije jakaś suma inteligencji, o której ocenianiu inteligencja człowieka nawet marzyć nie może. Wszystko, co istnieje, a człowiek przedewszystkiem, czerpie z tego samego rezerwoaru. Jesteśmy nieprzeparcie zmuszeni postawić pytanie, czy ta powszechna inteligencja nie jest emanacją jakiejś nieskończonej świadomości..."

Podobnie ujemnie dla niego wypada atak na rozumowania Pascala w rozdz. I. Próżno tu sobie schlebia, że rozwiązanie religijne zagadnienia śmierci wyłączył w krótkiej drodze kilku twierdzeń z pomyślnym skutkiem Pascal nie odmawia dowodom teologicznym znaczenia, tylko podkreśla, że jest jeszcze' zawsze możliwość zgody lub odrzucenia ze strony woli człowieka Prawda, że także nieskończoność pojęta jako pełnia doskonałości jest — mówiąc modernistycznym językiem Maeterlincka — w głębiach swej treści niepoznawalna i niewiadomo dokładnie, jaki jest Jej pełny stosunek do nas — jak się wyraża Pascal — ale przecież założenia nawet nauk matematycznych, jak np. fizyki Newtona, są w podobnym stosunku do naszych władz poznawczych i stąd wynika względność i niedostateczność całości, pomimo pewności, jaką się wyróżniają w konsekwencjach poszczególnych rozumowań.

Fizyka Newtona, stosowana do naszego świata planetarngo, ma wartość, ale tylko względną, bo nie jest wolna od pewnych małych błędów i niedokładności, — ale trudnoby było sobie wystawić wielkość tych błędów, jakieby konsekwentnie pociągnęła za sobą, gdyby ta fizyka była stosowana do materji świata astronomicznego, zwłaszcza w przypuszczeniu, że wola Boża nadała tej materji taką bezkresną nieskończoność, jaką za Newtonem i niektórymi astronomami przyjmuje Maeterlinck. Ale jak fizyka Newtona starczy jeszcze na długo, może nawet na zawsze, na nasze nieastronomiczne stosunki w szkole, tak podobnie argumenty Pascala, któremi starał się wyperswadować inteligencji paryskiej niedowiarstwo, powinny starczyć narazie przynajmniej na to, by zdobyć się na życie moralne, bo wtedy łaska wiary przyjdzie z góry i obdarzy duszę pewnością, jakiej żadne nauki świeckie nie mają, nawet przyrodnicze i matematyczne, a zresztą wiadomo, że nie trzeba było Pascalowi czekać dopiero na Einsteina, żeby zdobyć dokładne pojęcie o względności (relatywizmie) wiedzy ludzkiej. (Zob. Egger Fr. dr. Propaedeutica philosophica-teologica, ed. V, str. 211 „De errorum causis"). Taka jest myśl Pascala, którą Maeterlinck złośliwie parafrazuje i dlatego słusznie przeczuwa, że wyrok Tego, który stworzył wieczne męczarnie (poena damni?) najtrudniejszy mu będzie do zniesienia (str 17).

Sądzę jednak, że z treścią tej książki powinni zapoznać się kapłani, których obowiązkiem jest prostować w kazaniach czy konferencjach opaczne wyobrażenia o rzeczach ostatecznych. *X. Izydor Richtor.*

X. dr. Gerard Szmyd: Liturgika katolicka. Podręcznik szkolny. 8° str 218 + odzielny dodatek str. 31. Z 83 ilustr w tekście. Lwów 1928. Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Posiadamy już kilka podręczników szkolnych do nauki liturgiki; zestawiłem je w „Przeglądzie Teologicznym" w r 1926 na str. 219. Żaden z nich jednak nie czyni zadość wszystkim wymaganiom, dlatego zjazd delegatów Episkopatu w r. 1919 żadnego nie polecił, pozwolił tylko na używanie podręczników XX. Jougana, Kowalewskiego i Naskręckiego (por. „Wiadomości Diec. Podlaskiej" 1920. str. 28).

Zdaje mi się, że podręcznik X. Szmyda po usunięciu pewnych usterek, o których niżej, będzie zasługiwał na polecenie go w naszych szkołach średnich. Główne jego zalety są następujące: 1. Stoi na wyżynie dzisiejszych badań liturgicznych. 2. Uwzględnia wydatnie historję liturgji. 3. Cały materjał ugrupowany jest przejrzyście według jednej przewodniej myśli, którą jest ofiara Chrystusowa. 4. Odznacza się bardzo obfitą treścią, która jest może zbyt obfitą na podręcznik szkolny, ale może się przydać kaznodziejom i wogóle duszpasterzom. 5. Podręcznik zawiera również cenne uwagi ascetyczne.

Jeśliby chodziło o dezyderaty dla nowego wydania, to należałoby — mojem zdaniem — zmienić, względnie poprawić, co następuje:

Dosyć niedbale przeprowadzoną jest korekta książki. Niedokładnie lub błędnie podane są, względnie przetłumaczone niektóre teksty liturgiczne, nawet formy sakramentalne (por. str. 98, 101, 134, 160, 168, 169). Bardzo słabo wyszły ryciny, nie wszędzie też podano, co one oznaczają. Rycina 9 nie przedstawia dawnego kiborion, jak zaznaczono na str 22, tylko współczesny baldachim; podobnie ryc. 10 nie przedstawia dawnych stall bazylikowych, jak chce autor na str. 23. Według opisu ko-

ścioła barokowego na str. 32, powinna ryc. 16 przedstawiać wnętrze kościoła św. Karola w Wiedniu, a nie jego zewnętrzny widok Jeśli ryc. 34 ma przedstawiać tunicellę, to w każdym razie nie w dzisiejszej jej postaci. Nieodpowiednio też na str. 64 przedstawiona jest różnica między tunicellą i dalmatyką, a ornatem.

Autor przedstawia apodyktycznie pewne sprawy, które dotąd nie zostały ostatecznie ustalone: por. jego uwagi o stylu gotyckim str. 29 31, o suchych dniach str. 181--182, o zasłanianiu krzyżów str. 193 uw. 1, o opuszczaniu psalmu „Judica" str 193 uw. 2.

Porządek szat liturgicznych na str. 63 powinien być nieco odmienny· subcinctorium powinno być przy pasku, jako jego uzupełnienie, a fanon ubiera papież na ornat, nie na albę, nadto brak faldy. Podczas święceń subdiakonatu, nie archidiakon, jak chce autor na str. 74, ale biskup podaje kandydatom do dotknięcia pusty kielich z pateną i księgę z epistołami, biskup również wkłada na każdego z nich manipularz i tunicellę. Święceń diakonatu dokonuje biskup przez włożenie każdemu prawej ręki, a nie rąk na głowę; przy temże święceniu wkłada biskup stułę na lewe ramię, a nie na prawe. Przy konsekracji biskupiej składa elekt dary w postaci nietylko 2 płonących świec i 2 baryłek wina (str. 87), ale nadto 2 chlebów. Kapłan może odprawiać 3 msze św. nietylko w dzień Bożego Narodzenia (str. 103), ale także w Dzień Zaduszny Według nowego rytuału święci się chleb i wodę (nie sól i chleb) w dzień św. Agaty dopiero po skończonej mszy św., a nie po słowach „Per quem haec (to słowo kilka razy autor opuścił) omnia creas" etc. (por. str. 134- 135) Rozdział na str. 157 zatytułowany „Stan panieński", powinienby raczej według swej treści nosić tytuł „Stan duchowny". Niepotrzebnie autor dwa razy mówi o różańcu na str. 152 i 215. Dwa ostatnie rozdziały (str. 213- 218) lepiej złączyć w jeden, aby uniknąć niepotrzebnych powtarzań. „Dodatek" jest za mały, aby go drukować jako osobną broszurę.

X. Stanisław Szurek.

Br. Orczy: Szkarłatny kwiat. Powieść. Przekład z angielskiego Pauliny Ledóchowskiej. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha (Stron 328, bez daty, ale książka wyszła niedawno w r. b.)

Autor (dotąd nam nieznany) opowiada żywo i zajmująco o człowieku nadzwyczajnie szlachetnym, który w czasie wielkiej rewolucji francuskiej ratuje z narażeniem własnego życia wielu jej przeciwników od śmierci i przewozi ich do Anglji. Powieść jest wolna od scen obrażających moralność i przeważa w niej szlachetny idealizm Przekład polski jest bardzo staranny i piękny.

X. A. P

NADESŁANO DO REDAKCJI.

Revue des sciences philosophiques et théologiques. Revue trimestriele Paris.

Sv. Eucharistie. Ołomuniec.

Récits d'un Pelerin Russe. Wydawn. „Irenikon".

Nova Revlja vjeri i nauci. Makarska (Jugoslavia).

X. dr. Bronisław Gładysz: Do przyszłej reformy brewjarza i mszału. Odbitka z „Ateneum Kapłańskiego". Włocławek 1928. Stron 16 dużego formatu.

Pomyłki druku.

W artykule p. t. „Dwa alarmy katolików francuskich w sprawie socjologji" zamieszczonym w numerze 47 „Gaz. Kość." b. r. zakradło się kilka błędów drukarskich. Między innemi zamiast „Seminaire" ma być „Semaine", zamiast „Defloige" - - „Deploige", w ustępie zaś trzecim, w wierszu 14-stym zamiast „poza szkołą Durkheima" ma być „p r z e z szkołę D.", co zresztą wynika z kontekstu.

Administracja uprasza tych wszystkich, którzy prenumeraty za rok bieżący nie wpłacili, by przysłali ją jak najrychlej. Zestawienia rachunkowe rozesłaliśmy w ubiegłym miesiącu.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. warszawska. M i a n o w a n i XX : Jan Iwanczewski, dr. fil., inkardynowany do archidiecezji, prefektem i wikarjuszem par. św. Michała w Warszawie; Antoni Kuziemski, M. S. T., kapelan szpitala św. Stanisława w Warszawie, administratorem par Baranów; Adam Duda-Dziewierz, dr. S. T., prefekt szkół w Warszawie, administratorem par. Warka; Michał Chojecki, M S. T, prefekt szkół w Warszawie, administratorem par. Milonice; Józef Zaremba, dr. P K., wikar. par. M. B. Loretańskiej w Warszawie, administratorem par. Kurdwanów; Józef Jankowski, wikar. parafji św. Andrzeja, kapelanem szpitala św. Stanisława w Warszawie; Józef Kulesza, M S T., prefekt szkół w Warszawie, jednocześnie kapelanem w Karolinie; Paweł Klikno, M. S. T., wik. par. św Barbary w Warszawie, pref. szkół w Warszawie.

P r z e n i e s i e n i XX.: Jan Paliwoda, wikar par. Leszno, na wikar. par. Jadów; Franciszek Widyński, prefekt i wikarjusz parafji św. Michała, na wikar par M B. Loretańskiej w Warszawie; Zdzisław Lejchte, wikarjusz par. Jadów, na wikar. par. św. Bonifacego w Warszawie; Włodzimierz Obidziński, wikar par Skierniewice, na wikar. par. Rokitno; Jan Kazimierski, wik. parafji Mińsk Mazowiecki, na wikar. par. Skierniewice.

O d z n a c z o n y X. Czesław Skomorowski, proboszcz par Leszno, otrzymał prawo noszenia rokiety i mantoletu

Archid. krakowska. Z m a r ł X. dr. Michał Kołodziej, szambelan J. Ś., b. kanonik kapituły katedralnej, dziekan i proboszcz w Suchej, w 57 r. życia a 28 kapłaństwa. R. i p.

Diec śląska. X. kanonik Antoni Olszak, dziekan i proboszcz w Strumieniu, komisarz biskupi południowego komisarjatu diecezji śląskiej, otrzymał prezentę na prob. w Cieszynie.

KOMUNIKAT.

„Przyjaciel Młodzieży" (nr. 12) jest poświęcony radosnym chwilom świąt Bożego Narodzenia. Wymienić tu należy artykuły p. t. „Gwiazdka w „Ognisku", druha J. Nowiny, „Zróbmy sobie szopkę!", „Czem ozdobię choinkę?" oraz „Książki na gwiazdkę". Artykuł „Walne zebrania S. M. P." zwraca uwagę zarządom Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej na wcześniejsze wygotowanie sprawozdań dla Związków M. P., celem przygotowania dokładnych wykresów statystycznych na Pow. Wystawę Krajową. X. Pogłódek w żywej, a ciekawej gawędzie p. t. „Druhu — czy gruchu?"... opowiada o zasadach dobrego wychowania. M. Bogusławska, w artykule „Spożytkowanie nieużytków", zachęca do wykonywania podczas zimowych wieczorów, efektownych przedmiotów ze stłuczonych wazonów, fasek i t. d. W dziale przysposobienia rolniczego znajdujemy wiadomości „Co robić z kukurydzą konkursową?", zachętę do zapisania się na Korespondencyjne Kursy im St Staszica oraz „Przypominki gospodarskie". W dziale tym ponadto został ogłoszony „Konkurs konkursów" za napisanie najlepszego sprawozdania z przebiegu konkursów p. r. W dziale wychowania fizycznego znajdujemy jak zwykle szereg aktualnych wiadomości z życia druhów na boisku. Bogato ilustrowany ten numer uzupełniają wiadomości „Z naszej rodziny" oraz „Konkurs zimowych wieczorów". Na ostatnich dwóch stronicach znajduje się spis artykułów „Przyjaciela Młodzieży" z 1928 roku. Adres redakcji: Poznań, ul. Pocztowa l. 15. Cena pojedynczego numeru 25 gr.

MIESIĘCZNA BIBLJOGRAFJA

DZIEŁ TREŚCI TEOLOGICZNEJ

podana przez

Księgarnię Zakładu Narod. im. Ossolińskich

we Lwowie, pl. Halicki 12 a.

	Zł.
Art Jan: Pius IX. (Bibljoteka akcji katolickiej Nr. 3). Warszawa 1928	1.20
Chautard J. B. Ks. Z. C. R.: Życie wewnętrzne duszą apostolstwa. Warszawa 1928	3 –
Deszcz róż. Cuda i łaski św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Poznań 1928	4.
Faulhaber Michał Ks. Dr Kardynał: Pismo święte na kazalnicy, z przydaniem kazania o rodowodzie Jezusa Chrystusa Kraków 1928	3.20
Franciszek Święty z Assyżu: Studja i szkice, z 13 ilustracjami. Kraków 1928	[illegible]
Henio: Dzieje duszy polskiego chłopca Warszawa 1928	[illegible]
Hirschhaerowa Janina: Rozmyślania. Codzienne rozmowy z Panem Jezusem Warszawa 1928	0·90
Huber Maksymiljan O. T. J: O naśladowaniu świętych.	5.50
Keppler Wilhelm Paweł Dr.: Więcej radości. Poznań 1928	4.60
Koterbski Józef Ks.: Egzorty liturgiczne. Tarnów 1928	6. –
Kowalski Kazimierz Ks. Dr.: Filozofje Augusta hr. Cieszkowskiego w świetle zasad filozofji św. Tomasza z Akwinu. Studjum porównawcze. Poznań 1928	14. –
Krzesiński Andrzej Ks. Dr: Pozytywizm i modernizm a polskie duchowieństwo. Warszawa 1928	2.60
Kurs instrukcyjny Ligi katolickiej w Warszawie. (Bibljoteka akcji katolickiej Nr. 1) Warszawa 1927	5 –
M. J. S.: Jasnym szlakiem. 60 rozmyślań dla dusz kochających Najśw. Marję Pannę. Tarnów 1928	3.50
Madeja Franciszek Ks. Dr.: Wybór egzort dla młodzieży szkół średnich Kraków 1928	6.–
Michalski W. Ks. Dr.: Konieczność wykształcenia teologicznego. (Bibljoteka akcji katolickiej Nr. 5). Warszawa 1928	0.50
Michalski W Ks. Dr.: Ewangelje synoptyczne w świetle badań historji i nauki. Warszawa 1927	4 –
Pawła św. Apostoła: Listy. Przekład X. F A Symona, arcybiskupa, objaśnienia Ks. Jana Korzonkiewicza. Zeszyt III. Listy do Galatów, Efezjan, Filipian i Kolosan. Kraków 1928.	1.80
Posadzy Ludwik: Odrodzić Polskę w Chrystusie. Zagadnienia religijne, wychowawcze i społ. Poznań 1928	6 –
Rodzina chrześcijańska. (Bibljoteka akcji katolickiej Nr. 2). Warszawa 1928	2. –
Rituale Parvum continens Excerpta e Rituali Romano pro Polonia. Katowice 1928	8 –
Roothan Jan O. generał T. J.: Sposób rozmyślania według metody św Ignacego Lojoli. Kraków 1928	[illegible]
Schilgen Hardy O. T. J.: O czystość młodzieży. Rzecz o wychowaniu czystego życia. Przełożył z niemieckiego Ks. Stefan Komorowski T. J. Kraków 1928	2.
Serce Jezusowe. Kazania i szkice. Księży Towarzystwa Jezusowego. Kraków 1928	3.20
Skrudlik M. Dr: Patronka Warszawy. Warszawa 1928	0.50
Szmyd Gerard Ks. Dr.: Liturgika katolicka z ilustracjami i dodatkiem. (Podręcznik szkolny). Lwów 1928	5. –
Tomasza św. z Akwinu: Modlitwy po polsku i po łacinie. Warszawa 1928. Oprawne w płótno	8.50
Weryński H. Ks.: Młodzi na bój! Triduum ku czci św. Stanisława Kostki. Poznań 1928	1.10
Zasady akcji katolickiej we Włoszech. (Bibljoteka akcji katolickiej Nr. 4). Warszawa 1928	7
Zukiewicz Konstanty Marja O. Dominikanin Rozmyślania o Matce Boskiej w świetle nauki św. Tomasza z Akwinu. Warszawa 1928	5 –
Życie św Teresy od Jezusa. Według Bollandystów oraz jej historyków i z własnych jej pism, przez Karmelitankę z Caen. Tłumaczyła z francuskiego Marja Bocheńska. Cena 2-ch tomów ilustrowanych	20.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13 Tel. 24-61